Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54 KRAKÓW, DNIA 1. STYCZNIA 1922. Nr. 1.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PRZY ZMIANIE ROKU.



Kiedy bierzesz berło po mnie, mój miły aniołku,
Bądź mi wdzięczny, żem zawiesił szablicę na kołku;
A i to mi musisz przyznać, nowonarodzony,
Żem daninę ci uchwalił do pustej skarbony.
Zostawiam ci w darze batóg na paskarze wiejskie,
Bo największym wrogiem Polski to ziele złodziejskie
Zasłużysz się, mój maleńki, kochanej ojczyźnie
Jeśli zdołasz łeb ukręcić spożywczej drożyźnie.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł" wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie

200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Jużem ci psiokrew kielka razy beł na tym mijscu wspominający, co nasze poletyczne psiokrew nieprzyjaciele puskają ino ćmoje o naszyj towarzyskij niereligjalności mówiący.

Najlipszy przykład dajom na ten przykład święta Bożygo Narodzynia. Ode połednia we wilijom już towarzysze puskajom psiokrew kantem kużdom robotę i nie darujom psiokrew ani jednyj godziny, a niektóre, bardzij psiokrew religjarne, to se jeszcze trzecie świnto robiom, choć papiż zniósł psiokrew próżnuwanie nawet w drugie święto. Tak widno lepsiejsze są z nich psiokrew katoliki nawet od samygo papiża.

Wiliję tyż obchodzemy fest. Tego roku nasze psiokrew olejandrowe stronnictwo uchwaluło wspólnom wiliję u Siapsi. Miało nas być dwanaście chłopa, ale Franek Hańbiarz, jako okrutny od urodzynia brzaniarz, zrobiuł prepozycję coby zaprosić psiokrew i brzany, jako równouprawnione i do syjmu głosujące obydwatylki. Klawo, pedzieliśmy — ino Makolągwa zauważował co trzo zrobić lumerus klauzus, niby psiokrew skróś tygo, co lo całyj kumpanji starczy sześć brzan, jako że niektóre starsze towarzysze do brzan nimajom już cugu.

Kole czwartyj zebraliśmy się już w kirni, brakuwało ino psiokrew moigo bruderka Ferdka, jako, że się kalika tak skirzył u Imerglika, jakby beł Karolkiem Chapspurgiem — i poknajał na śpik w olejandry. Nie przyszła tyż panna Chelena Ogonek, jako że mioła randeiks w sprawach publicznych z jednym członkiem Komitetu walki z niemoralnościom.

Frajda beła psiokrew morowa. Mańka, chtóra jezd pomocnicą patelni [1]) w rystauracji Niedziałka ułożyła myniu, to sie znaczy psiokrew jaka mo być trunkowość i jakie koryto. Ułożyć psiokrew takie myniu, to nie w kij dmuchoł — lotygo to w szmatach przede wojnom zawsze psiokrew stojało kużde myniu ważnijsze, coby czytelniki wiedzioły czem se hrabiowie i jensze burżuje nadziwajom kantyny. Mańki myniu beło takie:

Sakramencka z duchem. Śledzie marynowane. Kapusta czyrwona z grochem. Bretnalówka. Zimnioki pieczone. Czarne piwo tarnowskie. Jaja na twardo. Miętowa. Kluski z makiem. Portyr tenczyński. Kwargle i ogórki (lo dam pierniki). Miód „Kmita" i czarna zaliwana.

Fiśtoklonów [2]) nie beło, jako że Gałecki, który ci jeich mioł psiokrew dostarczyć, zaśtrajkuwał. Poszły dwie brzany do nigo w dyputacji, ale ci jeim pedzioł co jenteres rybny puściuł kantem, gudłajom konkurencyi robić nie chcący.

Przy wiliji różne źgace trzymały psiokrew mowy. A jako jezd w Krakowie zwyczaj, co przy wiliji w rysursach i jenszych mijscach publicznych, nimo gwary o narodzinach Jezuska, o bratyrstwie, miłości i jenszych moransach i klajnigkajtach, a ino psiokrew o poletyce — lotygo zaro po sakramenckij z duchem i śledziu, Staszek Paskarz trzymał gwarę o jendekach, Witosie, daninie i o federacyjności i wcieleniu. Potym przy bretnalówie Dyzek Mnożnik godoł psiokrew o ochronie lokaturów i wniósł w kuńcu zdrowie nieprzytomnygo ciałem, ale obecnygo duchem Ferdka. Przy zimniokach Makolągwa wyliczył psiokrew moje zasługi na polu ochrony trunkowości i życzył mi w iminiu całygo międzynarodu zniesienia zakazu sprzedaży wilgoci w niedzile i świnta. Potym przy jajach na twardo Józek Miljonówka, chtóry jezd oficjałem u kręciproszka, jako z fachu uczona persona (myje flachy do likarstw i tłucze krydę na proszek do zębów) zaczął gwarzyć o koalicei, o konferyncji w Waszynktonie, o Szyszce i Kościuszce barbarakańskim, o przyszłych psiokrew wyborach, o Bagatyli w chtóryj się jakaś psiokrew kubita zabiła — i póty gwarzył, póki Mańka cygarówka nie zaczena chrapać. Więc to widzący, zakuńczył psiokrew toastem na cześć pana mienistra fienansowygo Michalskiego. Na to Makolągwa krzyknon:

[1]) kucharki. [2]) ryb.

Protestuję, nich żyje Ignac! — a Franek: odszczekaj brachu, niech żyje Żuławski. Zrobiuło się psiokrew okrutne zamiszanie — stronnictwo olejandrowe rozdzieliło się na dwa obozy. Wszyscy hańbowali, pomstuwali, jedyn psiokrew do drugigo przyskakiwoł. Wtedy obydwatylka Antka Łaciasta chyciła za ziobro Franka, a Mańka ze Zwierzyńca odepchnena Makolągwę od Józka Miljonówki. I bełoby przyszło do zgody i bratyrskij psiokrew miłości, gdeby Moszek Dekowany (choć gudłaj świnta chrześcijańskie obchodzący) nie beł krzyknon: „Na co sobie kłócicz! Pogódźcie się, obiwatele. Niech żyje fajn cymes, nalipsze kepełe mający, a tero za naród w ulu siedzący posył Dąbal!“ Na to ruda Zośka nie strzymała i lunena Moszka w imbryk. Moszek chycił ją psiokrew za pióra [1]), przyjacil Zośki Antik od golibyka krzyknon: puść to ciało! i zdzielił go majchrem w grabę. Co widzący, a nie chcący coby przyszło psiokrew do jakij awantury, jo, Makolągwa i Staszek chyciliśmy Moszka i Antka za pedały, aże rymneli psiokrew o ziemię i stół z trunkowościom przewrócili. Na to Siapsia narobił psiokrew takigo ajwaju, co przyszła chatranka [2]) i wziena do ula Zośkę i Antika, a Moszka nie chyciła, bo go psiokrew Siapsia wypchnon do sieni i dał dęba.

Tak się bez poletykę i nie skuńczyła wilija stronnictwa olejandrowygo, bo sufragan Siapsia ryszty myniu psiokrew dać nie chcioł. Hańba!

ŻYCZENIA.

Życzenia na ten rok nowy
Djabeł bardzo krótkie składa:
Ażeby każdy był zdrowy,
Czyniąc co czynić wypada.

Niech walka stronnictw zaginie,
Oby raz ją djabli „wzieni“ —
By każdemu po daninie
Została marka w kieszeni.

By o Wilnie wieść radosną
Przyniósł nam najprędzej goniec...
Dość życzeń! Zrywam ich krosno.
I to wystarczy — więc koniec.

SEN DZIENNIKARZA.

Pewnemu młodemu dziennikarzowi śniło się, że zostawszy naczelnym redaktorem przyszedł do redakcji i w następujący sposób zaczął klasyfikować materjał dostarczony przez współpracowników i reporterów:

Przejechanie przez automobil starca i dziecka umieścił w dziale „Ze sportu“.

Sprawozdanie teatralne z nowej premjery dał pod rubryką: „Nekrologi“.

Nowe ceny maksymalne urzędu walki z lichwą zaopatrzył u góry napisem: „Kącik humorystyczny“.

Rozbicie kasy ogniotrwałej poszło do działu: „Zdobycze techniki“.

Proces o fałszerstwo 1000 markówek umieścił w dziale: „Z naszego handlu i przemysłu“.

Depesze Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) zakwalifikował jako „wzory stylu i języka“.

Rozprawy sejmowe nad daniną weszły do „Kroniki skandalicznej“.

Kronikę policzków i napadów publicznych dał do działu: „Bieżąca polityka“.

Elektrownia bez węgla i brak wody wzbogaciły feljetonik „Z dnia na dzień“.

Podrożenie mleka znalazło się w dziale „Kryminalistyka“.

Koncert w Starym teatrze poszedł do działu: „Przegląd mody“.

Sprawozdanie z wystawy futurystów dał do działu ekonomicznego z podtytulikiem: „Nawozy sztuczne“.

Wiadomość o ślubie znanego artysty włożył do rubryki: „Nieszczęśliwe wypadki“.

Repertuar „Bagateli“ zakwalifikował do „Notatek policyjnych“.

Artykuł o walkach partyjnych w Wileńszczyźnie zatytułował: „Zakład umysłowo chorych“.

Ustawienie pomnika Kościuszki na barbakanie polecił pomieścić w dziale „reklam“, za które redakcja nie bierze odpowiedzialności.

. . . .

Wtem dziennikarz przebudził się, a wziąwszy do ręki dzienniki łatwo zauważył iż logika, która mu we śnie nawet towarzyszyła, jest obcą na jawie redaktorom pism krakowskich. Poszedł więc po rozum do głowy, wyrzucił zdrowy rozsądek za drzwi — i jest nadzieja, że zostanie niezadługo jednym z naczelnych redaktorów. Albowiem powiedziano jest: jeśli wejdziesz między wrony, musisz krakać jak i ony — bo inaczej cię zadzióbią.

I.
PIEŚŃ DZIADA POD KOŚCIOŁEM.

Posłuchajcie ludkowie
Co się dzieje w Krakowie
Włos na głowie staje dęba;
Gdy się ma rozewrze gęba.
Oj dana, dolaż moja.

Bohusz architektem jest
Lecz ma w głowie siana fest.
Bo postawił Chryste Panie
Kościuszkę na barbakanie.
Lekki odpoczynek daj!

[1]) włosy.
[2]) patrol.

„Fetoryści“ zasię znów
Żądni „kolorowych snów“
Chcą pożerać żony, dzieci
Niech im światło Tworek świeci.
Oj dana, dolaż moja!

Na ulicy wielki szum
Stoi polikierów tłum...
Jeden, zlekka wąsik skubie
Drugi smutnie w nosie dłubie.
Policyja złota jest!

A na mieście kradzieże...
Złodziej strzela i bierze
Ręce w dół, do góry nogi
A policja, Boże drogi
Kiwa se palcem w bucie!!!

Kmiotek skórę z nas zdziera,
Niech go porwie cholera...
Wolno krzyczeć głośno w sejmie
I mnie łba nikt nie odejmie
Jak polamentuje se.

Śpiewałbym ja bardzo rad
Lecz że ze mnie stary dziad
Więc odpocznę pod obrazem
A zakończę innym razem.
Dajcie grosik ludkowie.

Fe-Fe.

Z CHWILI.

Po dziennikarskich hymnach pochwalnych na cześć wojewody Gałeckiego za to, że wystarał się dla Krakowa na święta o ryby po 650 mk. za kilo, ustanowiono ich cenę... na 775 marek. Wkrótce się jednak pokazało, że ryb całkiem niema na targu. Tylko szczęśliwcom udało się „przez znajomość“ lub „rozgałęzione stosunki“ dostać karpi w cenie 1200—1500 marek za kilo.

Tak wyglądały w rzeczywistości zabiegi pana wojewody, „dzięki którym zabezpieczono dla Krakowa dostawę ryb po cenach przystępnych!“

Że też dzienniki nie mają wstydu głosić takich bredni!

EGZAMIN.

(autentyczne)

Uczennice prywatnego gimnazjum żeńskiego w Stryju składały co pół roku egzamin w rządowem gimnazjum męzkiem. Między innemi egzaminował żydówki wobec ciała profesorskiego i nauczyciel religji mojżeszowej.

— Proszę mi powiedzieć — zapytał — jakiemi cnotami odznaczał się ojciec Abraham.

— Był bardzo bogobojny, pobożny — powiedziała Debora Rosenblatt.

— Był bardzo miłosierny — mówiła Regina Landau.

— Był bardzo gościnny — dodała Małka Liebeskind.

— Czem dowiódł swej cnoty gościnności? — pytał nauczyciel.

— Bo przyjął w dom swój i ugościł przybyłych młodzieńców.

—A czy oni mu się odwdzięczyli?

— Tak jest, gdyż staruszka Sara powiła dziecię.

Obecni przy egzaminie profesorowie i ks. katecheta spojrzeli po sobie, któryś parsknął śmiechem — dziewczęta się zarumieniły i spuściły oczy.

— To byli aniołowie — rzekł nauczyciel religji dla ratowania reputacji matki Sary.

GRZEBIEŃ O ŚLEPEJ KISZCE.

(z teki fetorysty)

Na Himalajów szczycie
Stoję i kwiczę.
Miała duże czarne oczy
I takie same nogi...
Lecz mi przyprawiła rogi!
Au, hau, hau, au!

— — — — — —

Płakać chcę i płakać idę
Zerka oko na rosole,
Kolorowy błyszczy cmentarz...
Biorę aparat i worek
Piję krew, łykam nóż w trudzie
Już bardzo blizko do Tworek
O ludzie! Cudowni ludzie!!!

— — — — — — *Fe-Fe.*

* * *

— Słyszałeś, panie Izydor, jakie Korngolda spotkało nieszczęście?

— Co za nieszczęszcze?

— Wsadzili go za fałszywe pieniądze do kryminału.

— Ny, co jest? wsadzili go za fałszywe, a wipuszczą go za prawdziwe.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Pani Thebes, co nie żyje,
W testamencie zostawiła
Przepowiednie. To co kryje
Rok, co nastał, oznajmiła:
Otóż una prorokuje,
Że po daniny ściągnieniu,
Marke sze w górę zwinduje
Ku wielkiemu ucieszeniu.
Marke, co ledwie dychała,
Którą kładziono na mary,
Będzie taką wartość miała
Co liry, franki, dolary!
Kto na zniżkę spekulował
Od marki, ten brzydko beknie,
Będzie płakał i pomstował,

Powiesi się, albo wścieknie!
Nasze kmiotki ukochane,
Nie będą już drzeć z nas skóry —
Ich ceny wygórowane,
Utracą cechę tortury!
Szewcy, krawcy, robotniki
Zniżą cenę od roboty,
A sklepikarzów cenniki
Taniości zyskają cnoty!
Rzeźniki i masarzowie
Obniżą ceny w przyszłości,
Że także inteligentowie
Mięso jeść będą w możności!
Już nie będą urzędniki,
Profesory w świecie znane
Ubrane jakby nędzniki
Nosić buty poszarpane!
Faktem też będzie w przyszłości,
Radością wielką narodu:
Emeryt będzie w możności,
Nie umierać marnie z głodu
Takie rzeczy nam zwiastuje
Pani Thebes na rok nowy,
Co nas wszystkich zreperuje.
Będzie piękny, będzie zdrowy!
Lecz gdyby się to nie stało,
To radzi każdej osobie,
By, gdy złe będzie wzrastało,
Na stryczku powiesić sobie!
Słuszna rada, bo jeżeli
Ma być źle jak dotąd było,
Lepiej by nas djabli wzięli,
Życie na stryczku skończyło!

NIEPRZYJACIEL KOBIET.

Wszyscy śmiertelni mają podobno chociażby maleńkiego bzika, którego pilnie strzegą i z którym nigdy się nie rozłączają. Od tej wady nie są wolni nawet wielcy i sławni ludzie. Napoleon I. gdy stanął na jakimś placu otoczonym w około domami, liczył zawsze okna. Bismark bez flanelowego kaftanika nie byłby się odważył udać do parlamentu; Jan Kłapski, inspektor podatkowy, jeżeli nie wypił pół flaszki kminkówki, nie był w stanie skontra przeprowadzić; Mojżesz Pomeranz, jeżeli rano na ulicy spotkał prokuratora, nie pożyczył w tym dniu nikomu pieniędzy nawet na sto procent; Lenin przed spaniem musi wąchać pół godziny słoik z mazią, gdyż inaczej nie zaśnie; Katarzyna wielka ile razy jej ulubiony pudel na którego z jej kochanków szczekał, wyrzucała go za drzwi, to jest kochanka nie pudla. Takich przykładów mógłbym przytoczyć setkami.

Nikt się też nie zadziwi, że bohater tej nowelki, radca Atanazy Pipikowski, liczący lat pięćdziesiąt i będący kawalerem, był także dziwakiem, czyli miał maleńkiego bzika. Oto kobiet bał się jak djabeł święconej wody, a za smażony kawałek łososia, byłby sprzedał swoje pierworodztwo. — W każdej kobiecie widział wroga swej wolności, każdej się bał, a gdy rozeszła się wieść, że mają podwyższać pensje wdów, obawa jego przed kobietami znacznie się wzmogła i drżał na samą myśl, że go podstępem zaprządz mogą do małżeńskiego jarzma. Do towarzystw, w których mógł spotkać kobiety, nie chodził; gdy w jednej kawiarni, do której lata uczęszczał, ustanowiono kasjerką młodą niewiastę, zaraz tam chodzić zaprzestał, a modlił się wyłącznie do świętych rodzaju męskiego.

Co było powodem tej kobietofobji Atanazego trudno wyjaśnić. Ci którzy go znali od dawna, utrzymywali, że doznał zawodu w miłości, będąc jeszcze młodzieńcem i od tego czasu kobiety znienawidził.

Atanazy, gdy zjadł kawałek łososia i w biurze nie miał zaległości, był szczęśliwym i większego szczęścia ani w tem ani w przyszłem życiu nie żądał. Raj i niebo wyobrażał sobie bez niewiast i bez aktów sądowych, za to przepełniony łososiami przysposobionymi do jadła.

W urzędzie pomimo swoich dziwactw co do kobiet, był przez wszystkich kolegów z powodu prawości charakteru wielce ceniony. Największą jego przyjaźnią cieszył się sekretarz Józef Pukiewicz, a to głównie dla tego, że ten chociaż sam był żonaty, ile razy pokłócił się z żoną, wygadywał na kobiety niestworzone rzeczy i postanowienie pozostania w stanie kawalerskim nazywał szczytem ludzkiej mądrości. Józef Pukiewicz odważył się też dlatego zaprosić Anatazego do siebie na małą kolacyjkę, a że trafił na silną opozycję, o tem mówić jest zbytecznem. Sekretarz znał jednak słabą stronę Atanazego: oznajmił mu więc, że otrzymał wspaniałego łososia, którym gości zamyśla uraczyć, a nadto przyrzekł, że zaprosi tylko mężatki, niemniej zapewnił Anatazego, że o swoją wolność może być zupełnie spokojny. Atanazy wahał się bardzo długo, ale nareszcie skutkiem nalegań ze strony sekretarza i wobec nadziei zjedzenia łososia, przyrzekł, że przybędzie, ale zarazem zastrzegł sobie, że zaraz po kolacji uda się do domu.

Rzeczywiście wystrojony we frak i biały krawat zjawił się wieczorem w saloniku sekretarza, lecz gdy zobaczył wielką liczbę pań i panien, omal nie zamienił się w słup soli, a że się nie zamienił należy to przypisać raz temu, że obecnie zamienianie się w słup soli nie jest w modzie i wobec monopolu solnego za defraudację cłową mogłoby być uważane, powtóre historja wspomina jedynie o kobietach zamieniających się w słup soli, co zaś do mężczyzn żadnych pod tym względem przykładów nie przytacza. Radca usiłował cichaczem opuścić mieszkanie, lecz sekretarz zamknął drzwi i odejść mu nie pozwolił. Atanazy, będąc zmuszony pozostać, udał się do pokoju w którym grano w karty i przesiedział tam aż do kolacji, przyczyniając się do ożywienia towarzystwa paleniem papierosów.

Gdy nadszedł czas kolacji, na usilne prośby sekretarza i aby się nie kompromitować wobec zebranych gości, Atanazy nietylko do kolacji poprowadził Karolinę, siostrę sekretarza, lecz nawet musiał przy niej usiąść za stołem. Do siostry sekretarza siedzącej po jego prawej stronie i do jakiejś drugiej niewiasty, która po lewej stronie siedziała, przez całą kolację nie wyrzekł ani słowa, a położenie swoje porównywał do armji hiszpańskiej osaczonej w Afryce. Patrzał tylko przed siebie, a że naprzeciw niego za stołem siedział emerytowany radca skarbowy, więc też pilnie wpatrywał się w jego twarz, podobną do facjaty buldoga cierpiącego na czarną melancholję, że tenże myślał, że mu coś siadło na nosie, lub że czemś twarz sobie powalał i co chwila twarz chustką obcierał.

Gdy podano łososia, Atanazy z całego serca żałował, że łosoś nie jest wielorybem, a on Jonaszem, gdyż połknięty byłby się wydostał z przykrej sytuacji, a nawet przypuszczał, że chociażby go wieloryb dopiero za kilka dni wyrzucił przed gmachem sądowym, prezydent z powodu kilkudniowej nieobecności nie byłby mu wytoczył śledztwa dyscyplinarnego.

Atanazy w tem strasznem położeniu, nie mając nawet nadziei jak Hiszpanie odsieczy ,lecz będąc o tyle w korzytniejszem położeniu, że mógł jeść i pić, ile mu się tylko podobało, pił przez cały czas kolacji bardzo wiele. Rezultatem tego było, że wkrótce zamiast twarzy radcy skarbowego, widział twarz jakiegoś kacyka afrykańskiego, potem żabę, potem czarne małe zwierzątko, które ze skarbowością nic niema do czynienia, a w końcu nic już nie widział. Dopiero na drugi dzień przebudził się na łóżku w swojej sypialni, ale nie mógł sobie przypomnieć kiedy i jak się do swego łóżka dostał.

Przeszukawszy całe mieszkanie, gdy się przekonał, że nigdzie ani w szafach, ani pod kanapą niema kobiety, która korzystając z jego niepoczytalnego stanu mogła się ukryć w mieszkaniu, by go do małżeństwa zmusić, udał się do biura. Zaledwie zabrał się do pracy, wszedł do jego biura sekretarz, Józef Pukiewicz, a gdy się z nim serdecznie przywitał, rzekł do niego:

— Więc dziś kochany radco, przyjdziesz do mnie na kawę. Siostra oczekuje cię z niecierpliwością i zasyła ci serdeczne ukłony.

— Za ukłony dziękuję, ale na kawę nie przyjdę.

— Jak to? Wszak siostrze przyrzekłeś. Dałeś słowo honoru!

— Ja miałem przyrzec? dawać słowo honoru? Nie, to być nie może!

— Byłem przy tem i słyszałem, jak w czasie kolacji oświadczyłeś się Karolinie, a gdy przyrzekła zostać twoją żoną, dałeś słowo honoru, że dziś po południu przyjdziesz do niej, by się umówić kiedy wasz ślub się odbędzie. (Dok. nast.).

WESTCHNIENIE.

Cały miljon przysłano
Z Warszawy dla sądowników,
Ażeby go rozdzielano
Między sądu pracowników.
Lecz, że kłopot to nie mały,
Obrachunków wielka siła —
Sędziów różnych zastęp cały.
Obliczać rzecz trudną była.
Gdy zaś w sądzie uproszczone
Od lat jest postępowanie,
Więc zostało uchwalone
Co ułatwi to zadanie:
Miljon cały rozdzielono
Między panów prezydentów —
Tu i ówdzie uwzględniono
Ich najbliższych adherentów.
Żalić się przyczyn brakuje,
Bo wszak takie obdzielanie
Sił sędziów nie absorbuje,
Ułatwiając rachowanie.
Zresztą nie słusznie jest biadać,
Prezydenci są na przedzie,
Oni karpie winni zjadać,
Sędziowie suszone śledzie!
Prezydentom też wypada
Szampanem zalewać główkę,
Niższym sędziom — trudna rada —
Pić przypada szabasówkę.
Tu Temida nie pomoże —
Nie zmieni krzywdy doznane,
Bo, co złe widzieć nie może,
Mając oczy zawiązane!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Kobieta, która zabiła.

Sztuczydło „Kobieta, która zabiła“ wystawione przez „Bagatelę“ krakowską, dostało się i na scenę Teatru Polskiego w Warszawie. Oto jak je ocenia tak znakomity krytyk jak Kornel Matuszyński:

„Łagodność, która zazwyczaj w serca napływa w świątecznym czasie każe mi przypuszczać, że sprowadzenie tej strzelającej z rewolweru donny na szanującą się scenę, było aktem ironji dyr. Szyfmana, ironji trochę rozpaczliwej, lecz gorzkiej w stronę publiczności, łaknącej takich niecnych nonsensów. Jeśli to ironja, — trudno; w takim razie żal zbiera, że Teatr Polski zmuszony był aż do takiego grzechu — pewnie wbrew własnemu sumieniu; można ironję tę wyrazić mniej nielitościwie. Karać jednak ludzi za to, że są lekkomyślni w sposób tak ciężki i srogi, to za wiele. Właściwie mówiąc, to wystawienie tej sztuki w teatrze tej wysokiej rangi, co Teatr Polski, jest zdarzeniem przykrem; w pięknej historji swojej teatr ten nie miał nic dotąd takiego. Niedomagania, przesilenie powszechne w teatrach, błędne ko-

ło, wytworzone niepowodzeniami ostatnich czasów, nie powinno było aż tak zdenerwować tego teatru, by wpuścił na swoją scenę kobietę z ekranu. Sensacja, którą budzi wśród najgorszej publiczności całego świata, jest momentem obciążającym; i chociaż teatr ten, nicując swoje sumienie wczoraj na lewą stronę, pewnie czuł niestosowność swojego postępku i z całą pewnością nie czynił tego — z przyjemnością, nie można go nie winić; wytrącone z równowagi życie teatrów, zdaje się wracać powoli na normalne tory, — niedługa więc chwila, choćby bolesnej cierpliwości, byłaby starczyła Teatrowi Polskiemu i nie skusiła go do grzechu przeciw sobie.

„Stało się jednak i nie odstanie; ludzie się będą tłoczyć do kasy i zapełniać miskę soczewicy, za którą teatr musiał widocznie sprzedać swoją ambicję. Bomba ta, grająca na najniższych uczuciach, przepleciona najchytrzej kobiecemi i dziecinnemi rzewnościami, jest szczytem, jest głupiem a sprytnem dziełem teatralnej sensacji. Uczciwa kobieta kocha do szaleństwa łotra, zamordowała go i całuje ręce trupa, potem przed sąd przynoszą jej dziecko. Niema tak zatwardziałej kucharki, niema tak gniewnej pokojówki, któraby nie wylała wszystkich swoich łez. Wobec tej sztuki, sztuczydło „Kobieta i pajac", zrobiona na temat: „daj mi w pysk, a powiem ci, jak mnie kochasz"— jest sztuką czcigodną. Na takie sztuki odbywa się zwykle wędrówka tych, którzy nigdy w życiu do teatru nie chodzą. Jest to kalejdoskop takich obmierzłych zdarzeń, jakich nie dostarczy dziesięć tomów literatury ulicznej.

„Zamknąć poprostu trzeba oczy i zapomnieć po świętach, że teatr to grał; trzeba będzie mieć swoją drogą nadzwyczajną cierpliwość, bo sztuka ta może stać się drugą „Ósmą żoną Sinobrodego". Jeśli za tę cenę ma się później stać w teatrze Polskim coś pięknego — będzie wystawienie tej rozwiązłej bomby jakiemś okropnem bohaterstwem teatru; bądźmy rzewni: ktoś się rzuca w przepaść, aby ktoś drugi ocalał.

„Jedno jest jednak w tem wszystkiem dziwaczne: oto od lat całych nie widziano w Warszawie takiego scenicznego przepychu...

„Głupie szkiełko oprawiono w prześliczną. złotą cyzelaturę. Płakać się chciało, że to wszystko dla takiej sztuki, że taką ucztę wspaniałą zastawiono dla jakiegoś amerykańskiego, czy angielskiego chamstwa, że służyli mu najwspanialsi aktorowie. I oto beznadziejny ogrom tej sztuki, jej brutalność i jej grube dziwactwa, dźwignęła świetność aktorska i przemycała na widownię".

II. Upominki gwiazdkowe.

Pacyfiści wypowiedzieli wojnę wojowniczym zabawkom i alarmują świat zwykłym swym okrzykiem:

— Nie dawajcie dzieciom ani blaszanych szabel, ani drewnianych fuzji, ani ołowianych żołnierzy, jednem słowem nic takiego, coby mogło rozwinąć w malcu skłonność do zabijania!

Pacyfiści mają rację. Niema nic niebezpieczniejszego dla całości naszych uszu, jak szabla w ręku wojowniczego pędraka, a pociski z dziecinnych fuzji dosłownie zabijają kosztowne wazy i lustra w salonie.

Jeden z zasłużonych mężów powiedział z przejęciem:

— Jeśli chcecie rozwinąć w dziecku zmysł oszczędności — podawajcie mu skarbonkę albo kasetkę. Jeśli chcecie zrobić z niego dobrego kupca — dajcie mu do zabawy wagę.

Wbrew twierdzeniom wszystkich moralistów świata, wybór moich zabawek bynajmniej nie wpłynął na moją egzystencję.

Matka, pragnąc uzupełnić pewne braki w moim wykształceniu, kupiła mi śliczną tabliczkę mnożenia. Nie mogę powiedzieć, aby pożyteczna ta zabawka rozwinęła we mnie upodobanie do arytmetyki. Piękny kubełek i szczotka, które niegdyś otrzymałem na gwiazdkę, nie zachęcały mnie nigdy do szorowania podłóg.

U nas w domu siostra lubiła zawsze lalki, ja zaś pałałem miłością do żołnierzy i armat. Otóż, dziwna rzecz, obecnie ja przepadam za „lalkami", natomiast moja siostra nawróciła się do.. armji.

NADESŁANE.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA ∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴ Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY,
ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**
SPORT ZIMOWY:
sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE MĘZKIE, DAMSKIE I DZIECINNE.
polecają najtaniej:
Reim - Ska Kraków,
zar. z ogr. odp

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.



Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna I-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**
POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.
HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.
w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**
Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.